

TEMIDA STANKIEWICZ-PODHORECKA
krytyk teatralny

KPINA LITWINA

Początek przedstawienia „Dziadów” Adama Mickiewicza na scenie narodowej w inscenizacji Eimuntasas Nekrošiusa urzeka interesująco pomyślaną formą plastyczną. Co prawda skojarzenie z teatrem Tadeusza Kantora (zwłaszcza w ustawieniu grupy aktorów, jakby na chwilę zatrzymanych w czasie i zastygłych w pozie delikatnego zdziwienia) nasuwa się samo przez się. Jak sądzę, jest to zabieg świadomie zastosowany i wizualnie piękny. W przedstawieniu litewskiego reżysera znajdzie się jeszcze kilka plastycznie uroczych scen. I na tym kończą się pochwały.

No i jeszcze muzyka jest tu bardzo piękna, ale to już zasługa kompozytora. Bo jeśli cokolwiek w tym przedstawieniu – całkowicie przecież pozbawionym klimatu Mickiewiczowskich „Dziadów” i polskiej obyczajowości – tworzy tu w pewnym sensie takowy klimat, to jest to właśnie muzyka Pawła Szymańskiego, która właściwie ma wymiar autonomiczny, niezależnie od tego, co widzimy na scenie. I dobrze. Scenografii prawie nie ma, chyba że uznamy za takową dziurę w podłodze w kształcie wielkich, okrągłych dołów, w które raz po raz wpadają aktorzy. Elementem scenografii jest też postać wieszczka kilka razy ukazująca się w ciekawie pomyślanej szczelinie tylnej ściany zamykającej scenę. Tę monstrualnych rozmiarów postać Mickiewicza można odczytać jako żartobliwą aluzję do pomnika autorstwa Zbigniewa Pronaszk, czego wilnianie nigdy nie zaakceptowali z uwagi na zbyt modernistyczny charakter owego dzieła, w którym zobaczyli „straszydło”, a nie wielkiego poetę. A może ów olbrzym według litewskiego reżysera ma symbolizować jakoby megalomanię Polaków na temat Mickiewicza?

M Gustaw z drążkami

Pytań rodzących się w trakcie oglądania przedstawienia wraz z upływającym czasem (spektakl trwa cztery i pół godziny) przybywa co niemiara. Na przykład dlaczego w pierwszej części oddalający się z kaplicy Gustaw swoim zachowaniem przypomina Nofsferatu? Albo jaką funkcję pełnią wielkie makówki umieszczone na wysokich prętach? Dlaczego celę więzienną zamieniono w salę gimnastyczną z drążkami do ćwiczeń i dlaczego ci młodzi ludzie wygłupiają się, a tak ważny monolog Jana Sobolewskiego przepada wybełkotany na zasadzie wygłupu? Ponadto co mają oznaczać czerwone rajstopy Księdza Piotra (Mateusz Rusin) wciągnięte do połowy uda, co wywołuje salwy śmiechu na widowni? Podobno reżyser w ten sposób chciał pokazać bociana. Tylko co ma wspólnego bocian z Księdzem Piotrem? Ot, taka sobie polska symbolika, raczy żartować reżyser.

A oto kolejne pytanie: dlaczego Senator (Arkadiusz Janiczek) wygląda jak jakiś prymitywny egzotyczny kacyk? To po prostu pajac, bardzo śmieszny w swoich zachowaniach. A więc niegroźny. Scena wizyty Rollisonowej (Kinga Ilgner) podczas Balu u Senatora to już zupełna groteska. Rollisonowa niczym dzikuska z buszu wskakująca Senatorowi na plecy i okropnie wrzeszcząca oraz tarmosząca go to widok taki, że tylko boki zrywać ze śmiechu. A przecież Rollisonowa to Mickiewiczowska transpozycja matki bolesnej, cierpiącej, która przychodzi do tyrana prosić o ulitowanie się i uwolnienie z więzienia jej jedyne go syna. Tyran obiecuje uwolnić chłopca, choć wie, że ten już nie żyje.

Grzegorz Małecki
jako Gustaw-Konrad

FOT. K. BELUŚ/TEATR NARODOWY



M Mickiewicz zdradzony

Nekrošius buduje swoją inscenizację często obok litery tekstu. Na scenie zatem widzimy sytuacje, zdarzenia niewiążące się z dramatem, a zaistniałe jako rodzaj żartobliwej prowokacji, na przykład konstrukcja przypominająca budę dla psa, w której siedzi, a raczej leży Gustaw-Konrad itd. Zresztą postać głównego bohatera zbudowana jest w całkowitej opozycji do tekstu dramatu. To wielka porażka zarówno samego reżysera, który tak wymyślił tę postać, jak i aktora, Grzegorza Małeckiego. Rola Gustawa-Konrada wyraźnie przeraża siły i możliwości artystyczne tego utalentowanego przecież aktora.

Ogromnie ważna część „Dziadów”, jaką jest Mała i Wielka Improwizacja, tu jakby w ogóle nie zaistniała. Wpraw-

dzie aktor wypowiada słowa Mickiewicza: a to polegając sobie na podłodze i przewracając się z boku na bok, a to podpierając się łokciem, a to siadając tyłem do widowni, co sprawia, że część tekstu jest niesłyszalna i niezauważalna. Ponadto aktor przyjął jakiś knajacki styl rozmowy z Bogiem.

Czyżby litewski twórca nie wiedział, że każdy Polak, który chodził do szkoły, zna na pamięć fragmenty Wielkiej Improwizacji? A już kluczowe słowa Konrada skierowane do Boga „Daj mi rząd dusz...”, które aktor wypowiada znudzony, gapiąc się na stojące obok krzesło, w lekceważący sposób, od niechcenia, to po prostu kpina. Zresztą cały monolog Konrada jest kpina.

Jak pokazuje przedstawienie, litewski reżyser ma duże poczucie humoru na temat polskich „Dziadów”. Wołałabym jednak, aby swoim groteskowo-żartobliwym ujęciem obdarzał jakieś inne utwory, a nie polskie arcydzieła stanowiące nasze narodowe dziedzictwo.

Jednak na plus trzeba policzyć Nekrošiusowi, że w jego inscenizacji nie ma obscenów, Gustaw-Konrad nie oddaje moczu na scenie, jak to ma miejsce we wrocławskich „Dziadach” Michała Zadary, i nie chodzi półnagi jak u Rychcika w poznańskim przedstawieniu, gdzie Rollisonowa jest murzyńską nianią z „Przeminęło z wiatrem” itd., itd. Takich rzeczy u Nekrošiusa nie ma. I chwała mu za to. Ale nie chwała za kpinę z „Dziadów”. Najwyższy czas, by objąć ustawowo ochroną arcydramat „Dziady” i inne wielkie dzieła romantyków. Bo szkodników coraz więcej. ●

„Dziady” Adama Mickiewicza, reż. Eimuntas Nekrošius, muz. Paweł Szymański, scenog. Marius Nekrošius, kost. Nadežda Gultiajeva, Teatr Narodowy, Warszawa.